

ramota

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C. K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 45

grudzień 2018



Na okładce: grafika z pudełka zapalek. Więcej w środku...

Z ŻYCIA SZKOŁY

Nowy rok szkolny zaczęliśmy śpiewając, **w sali koncertowej** szkoły muzycznej. U nas przecież remont.

Wrzesień – jak co roku maszerowaliśmy z Sybirakami w Białymstoku. Relacja na stronie **10**.

Jak zwykle maturzyści wyjechali na plener. **Wciąż czekamy** na możliwość podziwiania ich prac.

Plotka głosi, że motywem przewodnim tegorocznej studniówki będzie Bob Downiczny.

Odwiedziły nas **dwie szkoły z Izraela** – ciekawe spotkanie, ciekawi ludzie. Relacja na stronie **12**.

Kino Bajka pokazało specjalnie dla nas film „**Dywizjon 303. Historia prawdziwa**”. Czy na pewno prawdziwa? Piszemy o tym dalej (s. **20**).

Zanim w szkole pojawiły się grzejniki, w klasach siedzieli uczniowie w kocach i nauczyciele w kurtkach. Atmosfera mimo to była ciepła i rodzinna.

Konkurs na nową nazwę naszej gazety **został rozstrzygnięty** – wpłynęło sporo pytań o powód zmiany i... **żadnych propozycji**. Tym samym informujemy, że pozostajemy przy pierwotnej nazwie :)

Na nazwę czeka nasza galeria, zwana dotąd szkolną. Propozycje wrzucamy tradycyjnie do skrzynki „Ramoty”.

POWTÓRKA Z REMONTU

Ciąg dalszy narracji ciągłej
Dyrektora Krzysztofa Dąbka
(z krótkimi przerwami na
pytania Anny Myszkowiak)

Remont. Zmiany. Kolory.

Dyrekcja ma zamiar utrzymać kolorystykę z szkoły w subtelnych szarościach i bielach (z wyjątkiem działu administracyjnego, gdzie możemy zobaczyć zdecydowane kolory). Postawiono na neutralność wnętrza, żeby zostawić sobie pole do manewru na przyszłe lata – już w najbliższym roku w naszej szkole będą pierwsze prace dyplomowe ze specjalizacji aranżacja wnętrz. Możliwe, że niektóre projekty doczekają się realizacji...

Pojawił się pomysł, żeby podzielić kolorystycznie szkołę. Osobny kolor dla strefy malarskiej, dla rzeźby i warsztatów snycerskich, dla korytarza ogólnokształcącego itd. Jak można łatwo zauważyć, od tego roku możemy oglądać kolumny z dolnego korytarza w całości. Idą za tym nowe możliwości projektowe – ogłoszony zostanie konkurs na projekt takiej kolumny. Wybrane prace będą realizowane (uwaga, konkurs jest skierowany do uczniów wszystkich specjalizacji!).

Aula w remoncie. Nie świętowaliśmy Dnia Patrona!

Mamy już opiekuna Samorządu Uczniowskiego. Jak co roku życzymy Pani Zuzannie Wyroślak dobrych pomysłów i wytrwałości.

Sypnęło nagrodami – Kasia Banasiak – 2 miejsce w **V Biennale Grafiki Projektowej Uczniów Szkół Plastycznych** w kategorii ilustracja. Na wystawie pokonkursowej są też prace Eweliny Rymarz, Julki Ślusarczyk, Weroniki Gajek i Wiktorii Szulewskiej.

4 wyróżnienia i 3 nagroda dla Weroniki Wlazły na **XI Ogólnopolskim Triennale Rzeźby** w Drewnie w Zakopanem. Brawo!

Klasy pierwsze były w teatrze na sztukach Sofoklesa „**Król Edyp**” i „**Antygona**”. Podobno się podobało, choć było klasycznie (ergo tragicznie).

Pierwsza „Ramota” bez opieki Pani Prof. Anny Stefańczyk. O tym co teraz porabia piszemy na stronie 16. Są też wzruszające wspomnienia (s. 18).

Przy drzwiach do portierni, pod okienkiem Pani Mirki, wisi skrzynka. Bardzo ładna, zamykana na kluczyk. Jeśli macie coś do powiedzenia, chcecie się podzielić swoją twórczością, usłyszeliście ciekawą historię – napiszcie do nas. **To skrzynka „Ramoty”.** A „Ramota” to jedyna w Lublinie gazeta szkolna, która ukazuje się nieprzerwanie **od 30 lat!**

Kiedy będziemy mogli w pełni korzystać z pracowni?

Niestety ponad 80% wyposażenia wszelkich pracowni nie znajduje się w nich. Jest to kwestia, na którą szkoła nie ma wpływu, wszystko zależy od firmy zajmującej się termomodernizacją, z którą od końca września trudno się porozumieć. Jednak otwarto już pracownie snycerskie, gdzie brakuje maszyn, ale za to urządziliśmy w jednym z pomieszczeń pracownię rysunku i malarstwa, sala od rzeźby też lada moment będzie zdalna do użytku. Problem tkwi w tym, że jeśli jakaś sala zostanie oddana, to nie można z niej korzystać (np. teraz aula czy sala gimnastyczna) ponieważ cały zgromadzony sprzęt jest przenoszony z miejsca na miejsce, aby prowadzić dalsze prace. Na samym końcu remont dotrze do sali gimnastycznej (najprawdopodobniej w listopadzie), która obecnie jest ogromnym magazynem. Nauczyciele wf-u muszą wykazać się pomysłowością, dysponując jedynie siłownią i nadzieją na ciepłe dni... Niestety nic nie można z tym zrobić. Jako szkoła ministerialna nie mamy do dyspozycji budynków miasta, najwyżej sąsiednią szkołę muzyczną i bursę, gdzie też nie ma dla nas miejsca.

Fakultety, makroregion

Sytuacja fakultetów jest już jasna. Jak co roku zaczynaliśmy przygotowywania do makroregionu w październiku, tak teraz, mimo remontu, też zaczniemy w październiku, tylko w połowie miesiąca. Zajęcia z rysunku i malarstwa będą odbywać się w soboty do południa w sali od snycerstwa, a z rzeźby w poniedziałki wieczorem do godziny 19:00. Ułatwi to sytuację osób chodzących na wszystkie trzy fakultety, z tym, że należy pamiętać o NIEZANIEDBYWANIU wtorkowych lekcji ogólnokształcących. Ważne jest odpowiednie zarządzanie czasem.

Konkursy, konkursy, konkursy

Zaczynamy po kolei, od najmniejszego ranga konkursu – konkursu na rysunek miesiąca. Oto rewolucja – teraz nie będą wygrywać tylko rysunki! Od najbliższej edycji (listopadowej) forma konkursu zmieni się. Każdego miesiąca oceniana będzie inna dziedzina sztuki: malarstwo, fotografia, rzeźba, grafika, tkanina (ta akurat w parze z inną dziedziną, gdyż niewielka część szkoły umie tkąć) itd. Informacja o konkretnej technice będzie podawana odpowiednio wcześniej. Być może pojawi się też konkurs na recenzję, np. wystawy, wydarzenia, nie tylko książki czy filmu. Ruszył już konkurs biblioteczny „Polecam przeczytaj” na recenzję wybranej książki. Prace można składać do 15. dnia każdego miesiąca, regulamin jest dostępny na stronie szkoły.

Ogólnopolski konkurs plastyczny „Skrzydła wolności. Polskie drogi do niepodległości 1918–1921” został rozstrzygnięty i za nami jest już wystawa pokonkursowa w lubelskim oddziale IPN (mamy też piękne wydawnictwo okolicznościowe).

Termin Warsztatów Designu ulegnie przesunięciu (kwiecień/marzec) lub będziemy zmuszeni z niego zrezygnować, ponieważ w związku z remontem nie zdążymy przygotować wyposażenia pracowni, a nauczyciele w listopadzie będą się zajmować inwentaryzacją – co wymaga ogromnej pracy.

„Portret Rodzinny. Rodzina nadzieją Świata” obecny w kalendarzu naszej szkoły, odbędzie się zgodnie z planem.

O szkole w świecie

Warto zajrzeć na stronę CEA, do internetowego czasopisma „Szkola Artystyczna” gdzie w trzecim numerze pojawiły się dwa artykuły o lubelskim plastyku. W jednym mowa jest o dyplomach, o sposobie ich przeprowadzania w naszej szkole. Jesteśmy tam pokazani jako model, według którego warto postępować. Można tam też zobaczyć zdjęcia z zeszłorocznej obrony. Drugi artykuł jest poświęcony przeglądom makroregionalnym. W rankingu szkół z ostatnich pięciu lat jesteśmy na 8. miejscu (na 68 szkół). Jeśli spojrzeć na wszystkie edycje, nie tylko z pięciu ostatnich lat, byłibyśmy zdecydowanie wyżej, pewnie w pierwszej piątce szkół artystycznych.

Pani Profesor Anna Stefańczyk

Pani Stefańczyk zaczęła mnie uczyć w ostatnich dwóch czy trzech miesiącach klasy maturalnej. Chociaż znaliśmy ją wcześniej z biblioteki, gdzie pracowała przez wiele lat. Spotkałem się z Panią Stefańczyk kiedy przyszedłem do szkoły po studiach, w 1986 r. tylko już na trochę innych zasadach. Była wtedy wicedyrektorem szkoły; ja byłem wtedy jej podwładnym, chociaż jako nauczyciel historii sztuki próbowałem bardziej się „przykleić” do plastyków niż do ogólniaków. No i staliśmy się kolegami z pracy. A potem role się odwróciły (śmiech), także trzeba zawsze pamiętać o tym, że życie może nas stawiać w różnych miejscach. I dlatego warto robić wszystko tak, żeby być dobrym człowiekiem.

Anna Myszkowiak





Mamy Profesora Oświaty!

W czwartek, 11 października 2018 roku w Kancelarii Premiera z udziałem minister Anny Zalewskiej odbyła się ogólnopolska uroczystość z okazji Dnia Edukacji Narodowej. 25 nauczycieli zostało wyróżnionych tytułem Honorowego Profesora Oświaty. Wśród nagrodzonych znalazła się Marta Wasilczyk – nauczycielka tkaniny artystycznej w Zespole Szkół Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie.

Ten najwyższy tytuł w polskiej oświacie nadawany jest nauczycielom za wyróżniające osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej, dzielenie się wiedzą i doświadczeniem z innymi nauczycielami.

Serdecznie gratulujemy wyróżnienia! ●

KARAIBSKA PASTERKA

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ w Acapulco – nad Pacyfikiem. A potem ktoś przeniósł tradycję przez góry i tak trafiła na Karaiby. Tam zapuściła korzenie. I kwitnie. Raz w roku w wigilię Bożego Narodzenia.

Najbardziej rodzinne i radosne święta spędzałem sam. Bez najbliższych, bez choinki, bez śniegu – przeciwnie, dookoła palmy i tropikalny żar. Turkusowe fale morza, piach bielusienki jak mąka i tak samo miękkie. Roześmiane twarze turystów z całego świata. Opalone, wesołe, ale obce. A tu zbliża się pora Wieczery Wigilijnej.

Podzieliłem się opłatkiem sam ze sobą i poszedłem na spacer. Nie miałem żadnych konkretnych planów, ot, włóczyłem się bez celu. I doszedłem do odległej dzielnicy miasta, obcej i trochę groźnej – tu mieszkała biedota: Metysi oraz Indianie, wszyscy wiecznie poszukujący jakiegoś dorywczego zajęcia.

Ich domy to budki z desek wyrzuconych przez morze albo przez budowniczych luksusowych hoteli. Dachy – blaszane wprawdzie, ale też z odzysku – zrobione z porozwijanych beczek na ropę. Cała dzielnica skonstruowana z odpadków, a mimo to piękna w oczekiwaniu na narodziny Boga.

Wszędzie w tej biedzie widać było staranność świątecznych porządków. Dziko rosnące palmy ustrojono lampionami zrobionymi z kolorowych butelek. Ludzie paradowali w okropnie dziurawych ubraniach, ale czyści i uśmiechnięci promiennie. Jakby ich bieda miała się skończyć tej nocy. Wyszorowany brud. Bałagan ułożony w równiutkie kupki. Bogato zastawione żebracze stoły.

Zafascynowany zaglądałem w okna i przez drzwi otwarte na oścież dla przewiewu. Podpatrywałem...

Nagle usłyszałem dzwony.

Dzięki nim, wkrótce odnalazłem betonowy kościół. Był brzydki, jak wszystko dookoła, bo też jakby poskładany z odpadów.

Wierni schodzili się powoli ze wszystkich stron. Całymi rodzinami. Niektórzy bardzo biedni – nawet na Pasterkę nie znaleźli butów...

Wszyscy się znali i pozdrawiali hałaśliwie, jak to Latynosi.

Ktoś zaintonował pieśń i wtedy cały kościół huknął pełnym głosem.

Śpiewali wszyscy, bez najmniejszego wyjątku. Ale jak śpiewali! – jeszcze lepiej od naszych górali. Chmury na niebie się pruły od tego śpiewu.

Roześmiani od ucha do ucha, nabierali powietrza pełną piersią a potem:

GLORYJA!! GLOOORYJA!!!
 NAJŚWIĘTSZA ROODZINA!!!
 W STAJENCE, W CHLEEEWIKU!!!
 JAK MY TU W MEEEKSYKU!
 W BIEDZIE, W ZAPOMNIENIU
 W LUDZI POGARDZENIU
 NOWO ZRODZONEMU
 ŚPIEWAMY GLOOORYJA!!!
 NADZIEJA! NAAADZIEJA!!!
 ZSTĄPIŁA Z NIEBIOŚ
 BÓG ZESŁAŁ NAM SYNA
 ZBAWCĘ, ZBAWICIELA
 GLORYJA! GLOOORYJA!!!
 UCIEKA ZŁO, BIEDA.
 ANIOŁÓW PARADA
 NA ZŁOTYCH TRĄBACH GRA
 CHLEB POWSZEDNI WYPCHAŁ BRZUCHY
 SERCA PEŁNE ZNÓW OTUCHY
 URODZINY JEZUSA
 GLORYJA! GLORYJA!

Po tej pierwszej pieśni tłum zamilkł i w kompletnej ciszy rozstał się. Środkiem kościoła szła



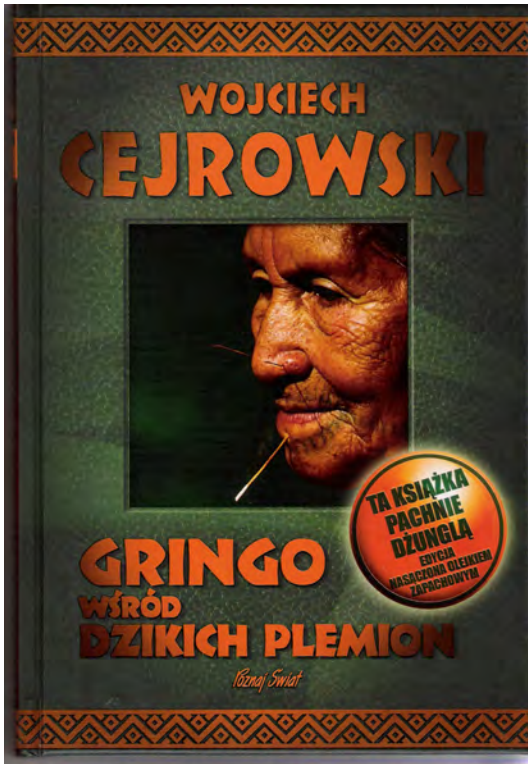
Boże narodzenie to święto...

Boże Narodzenie to święto odbierane przez każdego w inny sposób. Każdy przeżywa inaczej dzień, który w chrześcijaństwie jest narodzeniem Jezusa czyli Zbawcy i Mesjasza. Mimo iż stało to się tak dawno, ludzie w Polsce trwają w swej tradycji, przekazując ją z pokolenia na pokolenie.

W różnych krajach i w różnych kulturach to święto jest inaczej celebrowane. Co w Polsce jest najważniejsze w tym dniu? Spytałam o to przedstawicieli kilku pokoleń.

Czym są dla ciebie święta Bożego Narodzenia?

- Święta to spędzanie czasu z rodziną. Lubię dawać prezenty dzieciom – mówi 85-letnia Jadwiga.
- Kiedyś to się chodziło do ludzi i zapraszało do siebie, śpiewało się dużo kolęd, teraz mniej się śpiewa. Czekam i czekam na Boże Narodzenie. Cieszę się, że jeszcze z rodziną jestem. Mogę zobaczyć dzieci, wnuki, prawnuki... Jeszcze mogę popatrzeć wtedy na wszystkich, dlatego bardzo lubię święta.
- Tradycja i wspomnienia – odpowiada 50-letnia pani Renata. Oczywiście też to, że Bóg się rodzi oraz spotkanie z rodziną, ale obie te rzeczy są na równi. Wspominam z dzieciństwa zapach choinki oraz cukierki na niej zawieszone.
- Polskie święta są specyficzne, jedyne w swoim rodzaju, te potrawy oraz siano pod obrusem, to wszystko jest nasza tradycja. Uważam, że to jest



Wojciech Cejrowski,
„Gringo wśród dzikich plemion”,
Wydawnictwo Bernardinum, 2011

dziwaczna procesja: młoda kobieta w kolorowej chustce na głowie i ramionach, podtrzymywana z jednej strony przez księdza w ornacie, a z drugiej przez młodego mężczyznę.

Była wyraźnie słaba. Słaniała się na nogach, a doprowadzona do stopni ołtarza siadła na nich ciężko, twarzą do nas. Dopiero wtedy zobaczyłem, że chusta, którą ma na sobie okrywa także jakieś zawiniątko.

To było dziecko! Narodzone zaledwie kilka godzin wcześniej.

Po mszy dowiedziałem się, że to tradycja tej biednej dzielnicy – na Pasterkę przynosi się noworodka (musi to być pierworodny i chłopiec). Bywa, że kilka kobiet konkuruje o ten przywilej i „ścigają się”, która zdąży urodzić i wydobrzeć na tyle, by iść do kościoła w tę jedną, szczególną noc narodzin Boga.

Takiego noworodka chrzci się potem hucznie, w styczniową niedzielę Chrztu Pańskiego, nadając mu oczywiście imię Jezus.

Wojciech Cejrowski
„Gringo wśród dzikich plemion” (fragment)
Publikacja za zgodą autora

ważne i nie chciałabym tego zmieniać. Te święta są tak silnie związane z tradycją, że można je nazwać świętem narodowym w pewnym sensie. Naród bez tradycji jest jak drzewo bez korzeni. Wszystkie dawne kultury upadały, gdy ten korzeń traciły. Bardzo mnie smuci gdy widzę, że i u nas tradycyjność zanika. Można by powiedzieć, że bez terytorium nie ma narodu, lecz na przykładzie żydowskiej kultury możemy zobaczyć, że naród jest silny nawet rozproszony po całym świecie, a to dlatego że oni mają swoją kulturę, swoją tradycję której się trzymają. Prezenty są dodatkiem – przerosłem nad zasadniczą treścią. Materializm staje się miarą miłością a tu chodzi o coś więcej. Poczucie więzi, przynależności – to symbolizuje świąteczny stół. Gdy ludzie są razem, wtedy tworzą się więzi. Czyli po pierwsze – tradycja, a po drugie – duchowość. Dla dzieci obrazy i zapachy, ten nastrój i rodzinna atmosfera budują wspomnienia na cały życie. To jest magia świąt.

- Święta? Bez komentarza – odpowiada 30-letnia Aleksandra. Trudne pytanie – stwierdza po chwili. Nie wiem, czym są dla mnie święta. Myślę że są datą. Atmosferą którą wytwarzają ludzie. To nie jest kwestią choinki. Ona jest tylko symbolem i istnieje po to, żeby ludzie pamiętali, że są święta.
- Nie wiem – odpowiada 20-letnia Iza. Musi być mądrze, tak? – śmieje się. Święta to spędzenie czasu z rodziną oczywiście! Z tymi, których nigdy nie widziałam, wtedy się z nimi spotykam, ale nie chodzi o zmarłych – znów się śmieje. Ten czas łączy ludzi, nawet jeśli się nienawidzą. Lubię święta – jest rodzina, jest jedzenie i są prezenty.
- Poczekaj tylko odpiszę w telefonie – mówi 15-letnia Zuzia. Boże Narodzenie? Mądry by od-

powiedział: tradycja. Często ludzie odpowiadają coś pozornie mądrego, bo tak trzeba. Ja nie mam zdania na ten temat. Oddalam to pytanie – śmieje się. Jednak po chwili zastanowienia odpowiada: Dla mnie? Są wypełnieniem całego roku. To mój taki wypełniacz pustki. Nie chodzi oczywiście o prezenty, te można kupić w każdym momencie. Święta najlepiej spędzać w domu, tutaj czuję się najlepiej i nie lubię wyjeżdżać. Dalsza rodzina, która do nas przyjeżdża... oni po prostu stają się milsi, bo to jest to, co chcieliby nam powiedzieć na koniec tego roku: jesteście dla nas ważni.

- Yyy. Rodzinne spotkanie, pogłębianie relacji... coś takiego – stwierdza 12-letnia Gabrysia.
- Jedzenie i zabawki! – wtrąca się 11-letnia Lena. Spotkanie z rodziną, przyjście na świat Jezusa, 12 potraw iii... choinka!

A lubicie święta?

- Bardziej zabawki i jedzenie! – odpowiadają chórem.
- Tak, lubię święta – mówi 4-letni Franio. Podoba mi się, że samochody stoją na parkingach i mogę zobaczyć, jaki powinienem kiedyś kupić. Lubię bardzo tańcować i się bawić i to mi się podoba, że Święty Mikołaj przynosi prezenty. Nie lubię wtedy się kłaść, bo chcę zobaczyć, jak przychodzi. Chcę ci powiedzieć, że chciałem rozmawiać o Sylwestrze teraz, dobra? Najbardziej mi się on podoba, bo mogę długo nie spać i jeść różne smakołyki i oglądać fajerwerki! A w święta to ubieramy choinkę i czekamy, aż będzie gwiazdka i Mikołaj przyniesie prezenty! To ja pomagałem mamie przynosić ozdoby.

(Not. Franek)



TRIENNALE RZEŻBY W ZAKOPANEM

DNIA 23. PAŹDZIERNIKA reprezentacja naszych uczniów pojechała na wernisaż pokonkursowy 11. Triennale Rzeźby w Zakopanem. Wystawa w dobrze nam znanej galerii Strug Zespołu Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara jak zwykle świetnie się prezentowała. Zobaczyliśmy tam kilka naszych prac (a właściwie wszystkie, które wystaliśmy) i wiele inspirujących rzeźb z innych szkół plastycznych z całej Polski. Z tej edycji przywieźliśmy: Trzecią Nagrodę dla Weroniki Wlazły, zeszłorocznej maturzystki za jej dyplom pod tytułem Nike oraz kilka wyróżnień: dla Mileny Smył, również za zeszłoroczną pracę dyplomową, Szymon Sozoniuk; Karoliny Dydy za płaskorzeźbę Widok; Adrianny Wiśniewskiej za płaskorzeźbę Tatuaż.

Uczniowie którzy pojechali na wernisaż, oprócz wystawy pokonkursowej zwiedzili też Willę Czerwony Dwór, gdzie podziwiali piękne, ręcznie robione skrzypce, wiolonczele, meble i wszelkiego rodzaju dzieła, których autorem jest niesamowita postać, Franciszek Marduła – pedagog, lutnik, metaloplastyk, rzeźbiarz... ale także trener i reprezentant Polski w kombinacji norweskiej i biegach narciarskich. Zapraszamy do zapoznania się z ciekawą biografią człowieka niejednokrotnie docenianego w świecie, który może inspirować młode pokolenie.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym uczniom serdecznie gratulujemy i trzymamy kciuki za kolejne osiągnięcia w tej dziedzinie!

Anna Myszkowiak

Fot. Andrzej Mazuś



„PRZEZ SYBIR DO NIEPODLEGŁEJ”

W dniach 6-7 września 2018 r. miałam zaszczyt brać udział w bardzo interesującym wydarzeniu.

Fot. Ewa Wrona

BYŁ TO MARSZ poświęcony zesłańcom Sybiru, organizowany przez: Związek Sybiraków, Urząd Miejski w Białymstoku, Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego oraz Urząd ds. Kombatantów. Pierwszego wieczoru, po długiej podróży, zwartą grupą ruszyliśmy do Kina „Forum” przy ul. Legionowej 5, gdzie odbyła się część artystyczna, w której mogliśmy posłuchać recitalu Haliny Kunickiej. Artystka ta w ciągu swojej długiej kariery śpiewała w trzydziestu krajach na czterech kontynentach. Choć – jak mówiła – nie lubi wielkich imprez festiwalowych, to właśnie na nich zdobywała nagrody, m.in. w Tokio, Splicie i Dreźnie. Była pierwszą Polką, która zdobyła nagrodę publiczności na festiwalu w Sopocie, brała udział w galowych koncertach paryskiej Olimpi i Salle Pleyel. Dwukrotnie wygrała plebiscyt na najpopularniejszą polską piosenkarkę w Chicago. Najbardziej ceni jednak kameralne spotkania z publicznością na swoich recitalach. Towarzyszył jej znany większości z nas Czesław Majewski – znakomity pianista, kompozytor, dyrygent i aktor kabaretowy. Popularność przyniosły mu występy w telewizyjnym Kabarecie Olgi Lipińskiej (pan Czesio) oraz programach muzycznych „Śpiewające fortepiany” (TVP2) i „Singa Dinga” (TV Puls). Mogliśmy posłuchać wielu znanych utworów Haliny Kunickiej jak np. „Niech no tylko zakwitną jabłonie”, „Czumbalalajka”, „Marionetka”, „Gwiazda miłości”, „To były piękne dni”, „Lato, lato”, walc z filmu „Noce i dnie”, „Orkiestry dęte” i paru jeszcze nowych piosenek. Wszyscy byliśmy zaskoczeni jej opowieścią z dzieciństwa, a niektórzy mocno się tą opowieścią wzruszyli. Nagrałam jej treść i dlatego teraz mogę ją przytoczyć dokładnie:

„Proszę Państwa, NIGDY nie opowiadałam tej historii ze sceny. Ze strachu... ale też dlatego, że nie łączyłam swego życia i swoich bardzo rodzinnych, ważnych i niezwykłych spraw ze sceną, ze strachem, z piosenkami. Ale ponieważ dziś jest niezwykle spotkanie, więc po raz pierwszy odważę się opowiedzieć państwu jak to było, kiedy byłam małą dziewczynką. Mieszkałam z rodzicami w jednym z największych garnizonów Korpusu Ochrony Pogranicza. Mój ojciec był oficerem i kiedy wybuchła wojna, ojciec poszedł walczyć i nigdy już go z mamą nie zobaczyliśmy. Mama zabrała mnie wtedy do swojej siostry, która mieszkała we

Lwowie. I tam ktoś z sąsiadów doniósł, że to jest żona oficera polskiego. Którejś nocy usłyszaliśmy łomotanie w drzwi. Byli to żołnierze sowieccy.

– Zofia Kunicka z dzieckiem mieszka tu ?

– Tak to ja...

– Pakuj się. Zabieramy cię na Sybir. Jesteś żoną oficera, to jedziesz na białe niedźwiedzie. Pamiętam to potem z opowieści rodzinnych, te białe niedźwiedzie. Rozglądali się i zobaczyli dziecko

– A to dziecko? Twoje?

I mama wówczas... mama wówczas wyrzekła się swojego dziecka... wiedziała gdzie jedzie i może nigdy stamtąd nie wrócić. I jak mi to opowiadała, to zawsze łamiącym się głosem, że wtedy powiedziała:

– Nie to córeczka siostry..."

I rzeczywiście zabrali tylko ją, wsadzili do jakiejś ciężarówki i wiozła na dworzec. A mama stała obok sowieckiego żołnierza, młodego chłopaka i cały czas go błagała, do tego stopnia że się wzruszył, zwyczajnie po ludzku się wzruszył! Gdy podjeżdżali na stację, tam gdzie mieli wsiąść w pociąg na Sybir, ten młody żołnierz szepnął mamie: jak dam ci znak – uciekaj! Powiedział jej „uciekaj”, zatrzymał się i mama uciekła. Uciekła z tej ciężarówki i pobięła z powrotem do domu.

Następne tygodnie spędziła w jakiejś komórce, za węglem, gdzieś gdzie siostra donosiła jedzenie, aż w końcu zabrała mnie i uciekłyśmy do Warszawy. Przy Pomniku Katyńskim, gdzie wszyscy zebrani (a były to tłumy! Oficjalnie podano liczbę

13 tysięcy ludzi!) zaśpiewaliśmy Hymn Państwowy. Następnie przemawiał Przewodniczący Podlaskiej Rady Wojewódzkiej Związku Sybiraków inż. Tadeusz Chwiedź oraz odbyło się błogosławieństwo uczestników Marszu w obrzędzie katolickim, prawosławnym i ewangelicko-augsburskim. I po błogosławieństwie odbył się długi marsz do Kościoła pw. Ducha Świętego przy ul. Sybiraków 2. Na miejscu odbyła się msza Święta, celebrowana przez Jego Ekszelencję Arcybiskupa Seniora Edwarda Ozorowskiego, uroczystość przy pomniku Grobie Nieznanego Sybiraka, gdzie odśpiewano poruszający „Hymn Sybiraków” i znowu w trzech obrządkach odmówiono modlitwę za zmarłych Sybiraków. Na koniec były jeszcze wystąpienia okolicznościowe, m.in. Anny Anders, apel pamięci zakończony salwą honorową żołnierzy 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego; a na koniec złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

Tak zakończyliśmy udział w uroczystościach upamiętniających losy Sybiraków w Białymstoku i wróciliśmy przeludnionym bussem do Lublina.

Jestem przekonana, że ta uroczystość pozostanie w pamięci wszystkich nas tam obecnych, a w szczególności wypowiedź Haliny Kunickiej, która zapadła mi w pamięć najbardziej. Ktoś kto nigdy nie był na takim wydarzeniu, nie porozmawiał z Sybirakami, nie zobaczył – paradoksalnie! – radości w ich oczach, moim zdaniem powinien.

Emilia Fajt



HAJFA

DNIA 27 WRZEŚNIA odwiedziła nas młodzież ze szkoły artystycznej w Hajfie oraz ze szkoły w Tel-Awii. Z powodu remontu naszej szkoły gościliśmy ich na wydziale artystycznym UMCS w Lublinie.

Zaczęliśmy od piosenek i wspólnego tańca, nawiązaliśmy kontakty z młodzieżą podczas integracji przy zajęciach plastycznych. Poznaliśmy też poruszającą historię pani Cecylii (Zipporah) którą zamieszczamy poniżej. Od dwóch lat pani Zipporah-Cecylia odwiedza naszą szkołę razem z grupą młodzieży z Izraela.

Wspólnie złożyliśmy hołd ofiarom holokaustu na Majdanku, następnie wybraliśmy się do teatru NN i dowiedzieliśmy się o działaniach teatru w celu odzyskania informacji o społeczności żydowskiej w Lublinie przed wojną.

Młodzież z Hajfy i Tel-Awii okazała się niesamowicie otwarta, bardzo wesoła i pełna energii. Cieszymy się z tego, że mieliśmy okazję nawiązać nowe znajomości, poznać ich kulturę i świetnie spędzić czas wśród ciekawych osób.

Tekst polski: Maria Iwaniuk

ON SEPTEMBER 27TH, we were visited by a group of teenagers from an art school in Haifa and a school in Tel Aviv. Because of the renovation of our school, we hosted them at the Art Department of Maria Curie Skłodowska University in Lublin.

We started with dancing and singing songs together. We exchanged our contacts with the teenagers while integrating during art activities. We also listened to a moving story of a Holocaust survivor – Zipporah (Cecilia) which you can read below. It was her second visit to our school with a group of young people from Israel.

Together with our visitors, we paid tribute to the victims of Holocaust at Majdanek, and then we went to the NN theatre and learned about the theatre's activities in order to recover information about the Jewish community in Lublin before the war.

The teenagers from Haifa and Tel Aviv turned out to be incredibly open and communicative, really happy and full of energy. We were glad about the opportunity to make new friends, learn about their culture and spend a great time among these interesting people.

Polish text: Maria Iwaniuk

Translation: Daria Kandzierska

Fot. Jakub Huszalk



WSPOMNIENIA ZIPPORAH

JEST ROK 1943, może 1944. Stoję w pokoju, w którym pali się tylko żarówka. Dwaj ponury mężczyźni siedzą przy stole i krzyczą „Jesteś Żydówką”. A ja na nich patrzę i nie wiem o czym mówią. Na zewnątrz czeka na mnie mój ojciec Stanisław i ja już chcę do niego pójść, ale mi nie pozwalają i cały czas na mnie krzyczą, „Jesteś Żydówką. Kłamiesz.” A ja stoję, malutka, przed nimi i stanowczo im mówię, że jestem chrześcijanką i spoglądam na nich moimi zdeterminowanymi niebieskimi oczyma. Już wtedy sama się bronię, patrzę złu i trudnościom w oczy i je przezwyciężam. Wtedy jeden z nich wstaje, przewyższając mnie wzrostem i mówiąc: „Więc zobaczymy jak mówisz „Ojczy Nasz””. A ja chwytam mój krzyż i śpiewam „Ojczy Nasz”, i już! To wszystko! Biegnę na zewnątrz do ojca i wracamy wozem do mamy Marii, która szalenie martwiła się czekając w domu, do wszystkich ludzi z wioski Odrzykoń.

Urodziłam się w Krośnie w polsko-żydowskiej rodzinie, kochającej i cieplej rodzinie Weinsteinów. Moja matka Bela po raz pierwszy wyszła za mąż za mężczyznę o wiele lat starszego od siebie i razem wychowali pięcioro dzieci. Kiedy zmarł, poślubiła mojego ojca Hemi. Urodziłam się w domu liczego rodzeństwa wokół mnie – domu pełnym radości i światła. Mój dziadek posiadał tartak. Pracownicy i dostawcy drewna byli zarówno pochodzenia żydowskiego jak i nieżydowskiego. Mój ojciec, który również tam pracował, pieczętował prowadził ten interes pomimo różnic między pracownikami.

Kiedy wybuchła wojna i moi rodzice zrozumieli powagę sytuacji dla Żydów, postanowili dokonać trudnego i nieracjonalnego czynu i oddali mnie polskiej rodzinie, nie mającej żydowskiego pochodzenia, aby uratować mnie od śmierci z rąk nazistów. Dzielni Maria i Stanisław Dudek zdecydowali wesprzeć moją polsko-żydowską rodzinę, pomimo groźby śmierci z rąk nazistów za ukrywanie Żydów. Wzięli mnie i wychowali we własnym domu. Jest takie powiedzenie w żydowskiej księdze mądrości „Tam gdzie nie ma ludzi, postaraj się być człowiekiem”. Jest to prawda w każdym społeczeństwie, i było to tak prawdziwe podczas wojny, kiedy naziści propagowali rasizm, nienawiść i zabijanie. Jest to trudne, przerażające. Ludzie

mogą zapłacić straszną cenę i trudno jest osądzać. Ale ci którzy to robią, zdecydowanie nas inspirują i dają nadzieję. W wiosce zostałam ochrzczona i nazwano mnie Cecylia – było to moje oficjalne imię chrześcijańskie, oraz Cesia potocznie. Do dzisiaj nie znam swojego prawdziwego imienia i dokładnej daty urodzenia, ponieważ nigdy nie znaleziono mojego aktu urodzenia. Kiedy przyjechałam do Izraela, zapytano mnie o imię, więc powiedziałam im Cesia. Zdecydowali, że jest podobne do Zipporah, co oznacza „ptak”. Może to imię naprawdę do mnie pasuje, ponieważ pomimo wszystkich trudności, których doświadczyłam w życiu, zawsze wzbijałam się w górę, chciałam się podnieść i osiągnąć sukces.

Nawet kiedyś, kiedy pilnowałam gęsi, wpadłam do rzeki obok wioski i prawie utonąłam. Wtedy jakaś odważna kobieta wskoczyła z mostu do rzeki i mnie wyciągnęła – żebym mogła żyć, oddychać, pójść dalej...

W 1945 roku, na koniec wojny, kiedy miała jakieś sześć lat, byłam w sierocińcu. Społeczeństwo żydowskie straciło sześć milionów ludzi i organizacje żydowskie poszukiwały każdego, kto ocalał, każdego dziecka. Przyjacieli moich rodziców, który przetrwał wojnę, pamiętał, że moi rodzice oddali mnie polskiej rodzinie w Odrzykoniu. Wtedy przyjechali i mnie zabrali. Trudno było rodzinie Dudków się ze mną rozstać i wiele lat później Maria i Stanisław nadal tęsknili i szukali swojej Cesi.

Spędziłam trzy lata w sierocińcach w Europie. Zachorowałam na gruźlicę i prawie zmarłam. Dużo czasu minęło, zanim wyzdrowiałam. Ale cały czas się uśmiechałam. Potem, kiedy miałam dziewięć lat, statkiem wysłano mnie do Izraela – żeby znowu dorastać w sierocińcach. Kiedy byłam w Europie, miałam polsko-żydowską nauczycielkę, która bardzo mnie kochała i pewnego dnia poprosiła ją, żeby była moją matką. I się zgodziła. Nawet spotkałam ją znowu w sierocińcu w Izraelu.

Renia – moja trzecia polska matka, straciła całą swoją rodzinę podczas holokaustu, ale pozostała człowiekiem, pełnym ciepła i życzliwości. Otworzyła dla mnie swoje serce i swój dom. Ona i jej pierwszy mąż, a potem jej drugi mąż, także ocaleni z Holokaustu, traktowali mnie jak swoją córkę.

Odwiedzałam ich w soboty i w wakacje z sierocińca, a oni dzielili się ze mną tym, co mieli.

Wtedy zdecydowałam, że zostanę pielęgniarzką. Wybrałam ten zwód, ponieważ chciałam oddać to, co otrzymałam i czynić dobro. Chciałam traktować ludzi tak, jak inni mnie traktowali i jak zawsze byli przy mnie. Wyjechałam na południe kraju, żeby pracować z żydowskimi rodzinami, które imigrowały z Północnej Afryki. Byli oni inni niż ja, ale widziałam tylko ludzi – żadnego pochodzenia, żadnych kultur. I chciałam pomóc, jak Polka Maria i Żydówka polskiego pochodzenia Renia – jak ludzie pomagający innym ludziom.

Wysłałam za męża i miałam czworo dzieci. Teraz mam 14 wnucząt, a za kilka miesięcy moja wnuczka wychodzi za męża i już nie mogę się doczekać małego prawnuczka. Jest powiedzenie w jednej z żydowskich ksiąg mądrości – „ten, który ocali jedną duszę, jakby ocalił cały świat”². Moi oddani rodzice z pomocą polskich Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Marią i Stanisławem Dudek ocalili mnie, jedną duszę.

Prawie dekadę temu, w wieku siedemdziesięciu lat, z moimi dziećmi Anat i Yair do Polski po raz pierwszy odkąd wyjechałam mając sześć lat. Po wielu latach, po tym jak odłożyłam na bok swoją

przeszłość, żeby przetrwać, pójść dalej, wypełnić niezapisany testament moich rodziców, zrealizować nadzieje rodziny Dudek, odnieść sukces, tak jak chciała tego Renia, zdecydowałam jeszcze raz dotknąć przeszłość i wrócić do wioski Odrzykoń, gdzie mnie ocalono.

Była ekscytacja, były łzy. Wspomnienia wróciły. Spotkałam ludzi, którzy opowiedzieli mi historie z dzieciństwa – syna kobiety, która uratowała mnie przed utonięciem i siostrzeńca Marii Dudek, który bawił się ze mną, i mieszkańców wioski, którzy opowiedzieli mi, że wiedzieli o żydowskiej dziewczynce w wiosce i trzymali to w tajemnicy.

Chcę powiedzieć wszystkim, że możliwe jest uczynienie czegoś innego, że świat może być lepszy, żeby już nigdy to się nie przydarzyło, ani Żydom ani nikomu innemu. Chcę prosić wszystkich, żeby byli ludźmi, jak moi rodzice, jak rodzina Dudek, jak kobieta, która uratowała mnie przed utonięciem, jak mieszkańcy wioski Odrzykoń, jak lekarze, którzy wyleczyli mnie z gruźlicy, jak Renia. To było przeznaczenie i wiele ludzi, którzy wspólnie uratowali jedną żydowską dziewczynkę.

*Autor tekstu oryginalnego: Atara Kenigsberg
Edycja i tłumaczenie na język polski: Monika Anudu*

THE YEAR IS 1943, possibly 1944. I'm standing in a room, where only a small bulb is glowing. Two grim-faced men are sitting at the table, shouting at me – 'You are Jewish.' And I look at them and don't know what they are talking about. Outside, my father Stanislaw is waiting for me and I already want to go out to him but they do not let me, and they keep shouting at me, 'You are Jewish and you are lying.' And I'm standing, small, in front of them and I tell them firmly that I am a Christian and look at them with my determined blue eyes. Back then I already stand up for myself, look the evil and the difficulties in the eye and overcome them. Then one of them stands up in front of me, towering over me with his height, and says, 'So let us see you say "Our Father".' And I hold my cross necklace and sing Our Father, and that's it! It is over. I run outside to Father and return in a cart to Mother Maria, who is madly worried waiting in the house, and back to all the people of the village of Odrzykon.

I was born in Krosno to a Jewish Polish family, the loving and warm Weinstein family. My mother Bela was married for the first time to a man many years older than her and together they raised five children. When he died, she married

my father Hemi. I was born to a house of many siblings around me – a house of joy and light. My grandfather owned a sawmill. The workers at the sawmill and the wood suppliers were both Jews and non-Jews, and my father, who worked in the business, knew everyone personally and ran the business lovingly despite the differences between the workers.

When the Second World War broke out and my parents understood the gravity of the situation for Jews, they decided to perform a difficult and irrational act and gave me to a non-Jewish Polish family, to save me from death by the Nazis. The brave Maria and Stanislaw Dudek decided to reach out to my Jewish Polish family, despite the threat of being put to death by the Nazis for hiding Jews. They took me and raised me in their home. There is a saying in a Jewish book of wisdom that says: „In a place where there are no people, try to be one.” This is true in any society and it was so true during the World War when the Nazis encouraged racism, hatred and murder. It is hard, it is scary. People may pay a terrible price and it's hard to judge. But those who do it certainly inspire us and give hope.

In the village, they baptized me and called me Cecilia, which was my official Christian name, and

Cesia, which was my nickname. To this day I do not know my real name and exact date of birth because my birth certificate was never found. When I arrived in Israel, I was asked for my name and I told them Cesia. They decided that it was similar to Zipporah, which means 'a bird'. Maybe this name really suits me because despite all the difficulties I've experienced in life, I always took off, wanted to get up and succeed.

Even once when I herded geese, I fell into a river next to the village and almost drowned. Then a brave woman jumped from the bridge and pulled me out – to live, to breathe and move on...

In 1945, at the end of the war, when I was

about six years old, I was in an orphanage. The Jewish society lost six million people and Jewish organizations looked for every survivor, every child. A friend of my parents who survived the war remembered that my parents had given me to a Polish family in Odrzykon. Then they came and took me. It was hard for the Dudeks to part from me and many years

later Maria and Stanislaw still missed and looked for their Cesia.

I spent three years in orphanages in Europe. I got tuberculosis and nearly died. It took me a long time to recover. But all the time I kept smiling. Then, at the age of nine, they sent me to Israel on a ship – again to grow up in orphanages. When I was still in Europe, I had a Jewish Polish teacher, who loved me very much and one day I asked her to be my mother. And she agreed. I even met her again at an orphanage in Israel.

Renia – my third Polish mother lost her entire family in the Holocaust but remained human, full of warmth and kindness. She opened her heart and her home for me. She and her first husband

and later her second husband, also Holocaust survivors, treated me like their daughter. I would visit them on Saturdays and in the vacations from the orphanage and they shared with me the little they had.

Then I decided to become a nurse. I chose this profession because I wanted to give back what I had received and do good. I wanted to treat people as others treated me and were there for me. I went to the south of the country to work with Jewish immigrant families from North Africa, who were so different from me, but I saw only people – no origin, no cultures. And I wanted to help people, like non-Jewish Polish Maria and Polish Jewish Renia did – as humans who help other human beings.

I got married and I had four children. Now I have 14 grandchildren, and in a few months my granddaughter is getting married and I can't wait for a small great-grandchild. There is a saying in a Jewish book of wisdom – "he who saves one soul is as if he saves the entire world."² My dedicated parents, with the help of Polish Righteous Among the Nations Maria and Stanislaw Dudek, saved me – one soul.

Almost a decade ago, at the age of seventy, I returned with my children Anat and Yair to Poland for the first time since I left at the age of six. After many years, after I put the past aside in order to survive, to move forward, to fulfil the unwritten will of my parents, to realize the hopes of the Dudeks, to succeed as Renia wanted me to, I decided to touch the past and I came back to the village of Odrzykon, where I had been saved.

There was excitement and there were tears. Memories came back. I met people who told me stories of my childhood – the son of the woman who saved me from drowning and the nephew of Maria Dudek who played with me, and the villagers, who said they had known that in the village there was a Jewish girl and kept silent.

I want to tell everyone that it is possible to do something different, that the world can be a better place so that it will never happen again, not to Jews and not to anyone else. I want to ask everyone to be a human being, like my parents, like the Dudeks, like the woman who saved me from drowning, like the villagers of Odrzykon, like the doctors who saved me from T.B., like Renia. It was fate and so many people who joined together to save one Polish Jewish girl.

*Text written by: Atara Kenigsberg
Edited by: Monika Anudu*



Fot. archiwum autorki

NIGDY NIE MÓW NIGDY

Z Anną Stefańczyk rozmawia Ewa Wrona

PROFESOR ANNA STEFAŃCZYK, charyzmatyczna polonistka z plastyka, przez krótki czas wicedyrektor, entuzjastka i znawczyni teatru, dobrego filmu, wychowawczyni kilku pokoleń. Jej były uczeń, obecnie nauczyciel snycerstwa, Pan Krzysztof Kijewski, spytany o wspomnienia dotyczące Pani Profesor, mówi: „Anka? Góralka. Świetna babka. Człowiek z krwi i kości. Dla mnie ona to historia tej szkoły – obok Janka Marka, Janka Kisiela, Aliny Grzeli, Małgorzaty Załuskiej, Ady Adamczyk. Maćka Bijasa czy Grażyny Orzechowskiej. Ci ludzie to jest moja młodość, to moje życie od 1978 roku do teraz. No co ci mogę w kilku zdaniach o tylu latach i o Ance opowiedzieć? Jak uczyła mnie polskiego, to była wymagająca. Potem, gdy wróciłem tu jako nauczyciel, została moją koleżanką. I zawsze mogliśmy się dogadać”.

W czerwcu żegnaliśmy Panią Profesor, odchodzącą na emeryturę. A we wrześniu udało mi się namówić ją na rozmowę. Łatwo nie było („eee co za pomysł, nigdy się mną nikt nie zainteresował i niech tak zostanie”. Po chwili wahania – „nie. No nie. Spotkać się, pogadać – to zawsze i chętnie, ale żadnych wywiadów”. Ostatecznie obiecała, że przemyśli.

Efektami tych przemyśleń dzielę się z radością z Wami, drodzy Czytelnicy.

Posłuchajcie...

Anna Stefańczyk: Kiedy byłem studentką polonistyki, jak wielu moich kolegów, marzyłam o karierze kogoś, kto pisze – jest krytykiem literackim, dziennikarzem, recenzentem itp. Szkoła to była ostateczność. I kiedy, tuż po ukończeniu studiów, wzięłam tę ostateczność pod uwagę, okazało się, że w komunistycznej Polsce szkoła to przestrzeń zamknięta dla absolwentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Do dzisiaj przechowuję odpowiedzi z wielu kuratoriów w Polsce, do których słałam zapytanie o pracę: „Etatu nie ma i nie przewiduje się”. Również w Lublinie moje rozmowy z dyrektorami szkół były sympatyczne do momentu, kiedy nie padało słowo KUL. I wtedy obudził się we mnie duch walki, znalezienie pracy w szkole stało się czymś ważnym, tym samym nauczycielstwo zyskało w moich oczach nobilitację.

Ewa Wrona: Jak góralka ze Starego Sącza trafia do Lublina?

Anna Stefańczyk: Bo KUL był (i jest) tylko w Lublinie. Dziś już dokładnie nie pamiętam, dlaczego uparłam się na ten uniwersytet, w tamtych latach zadłużony, nie oferujący studentom stypendiów (całodzienne wyżywienie i miejsce w akademiku dostawały tylko całkowite sieroty) i... tak daleko od domu, od ukochanego Popradu. Dwie osoby na pewno maczały w tym palce – mój ojciec i mój brat. Chwała im za to. Przez całe pięć lat studiów byłam dumna, że studiuje na tej właśnie uczelni, choć bieda zaglądała mi nieraz w oczy, i dumą napawała mnie, paradoksalnie, ta walka (trwająca cztery lata) o etat w szkole. A wystarczyło tylko zapisać się do partii.



Prof. Anna Stefańczyk z Kluchą (fot. Ewa Wrona)

Kończysz polonistykę i już wiesz, że chcesz być nauczycielem. Jaka jest Twoja droga do plastyka?

Zrzączenie losu. Przypadek. Ale nie będę ukrywać. Kiedy podczas drugiej rozmowy z ówczesną p. dyrektorką PLSP padło sakramentalne słowo KUL, wiedziałam, że trzeba szukać pomocy. Ze względu na nietypowość owej „pomocy” nie zdradzę jej szczegółów. I tak, dzięki Bogu, zaczęłam w 1974 r. pracę w bibliotece Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych przy ul. Grodzkiej.

Mija kilkadziesiąt lat pracy. Uczysz polskiego, prowadzisz szkolny teatr (poziom Waszych spektakli budził i budzi zachwyt do teraz), redagujesz „Ramotę”, która też zdobywa laury na poziomie ogólnopolskim – każde z tych zajęć to praca na kolejny etat. A teraz? Co robi polonista, który nic nie musi?

Polonistą się nie przestaje być, na emeryturze przestaje się być nauczycielem. Polonista dużo może, w związku z tym dużo musi – dokończyć nieprzeczytane książki, nareszcie czytać z przyjemnością, nie bacząc czy jakiś tekst może mi się

przydać w szkole. Dziś jeszcze nie znam pełnej odpowiedzi na to pytanie, wszak dopiero zaczynam żywot emeryta i – można powiedzieć – dzieje się w nim dużo więcej, niż kiedy pracowałam.

Szkoła lat siedemdziesiątych i szkoła dziś?

To temat na nocne rozmowy. Silniejsze emocje towarzyszą mojemu myśleniu o dawnych czasach, czasach mojej młodości, kiedy jako grono nauczycielskie byliśmy bardzo życzliwi, bujnie kwitło życie towarzyskie w szkole. Z dawniejszych też czasów pochodzą moje trwałe przyjaźnie i kontakty z uczniami – dziś już całkiem dorosłymi ludźmi. Z pierwszą klasą, której byłam wychowawczynią, świętowaliśmy całkiem niedawno, bo we wrześniu, 40-lecie matury. Ale stanowczo chcę podkreślić, że każdy rok mojej pracy, do 2018 r., dawał mi niezwykłą okazję do obcowania ze wspaniałymi młodymi ludźmi, niekoniecznie błyszczącymi na polskim, dawał mi energię do pracy i do życia. I w tym sensie szkoła pozostała taka sama. Może tylko zmienił się sposób ubierania naszych uczniów. Kiedy zaczynałam pracę w plastyku, dziewczyny z naszej szkoły strojem różniły się od szarego tłumu spacerującego

po Starówce, wyglądały jak damy. Dziś rządzi szkołą ogólnie przyjęta presja mody. Nie zawsze najciekawszej. Ale cóż, czasy się przecież zmieniają.

**Kiedy się żegnaliśmy
w czerwcu, od wielu swoich
byłych uczniów, obecnie
kolegów z pracy, słyszałaś, że
uczyłaś ich kindersztuby...**

...i cieszyło mnie to, ale myślę, że moi koledzy przesadzali, chociaż przyznać trzeba, że wielu uczniów nie rozumie tego słowa. W liceum pedagogicznym, do którego chodziłam, wpajano nam jasno określone zasady zachowania się nauczyciela, dokładnej – rygorystycznie przestrzegano przed błędami, których nie może popełniać nauczyciel w kontakcie z uczniami i rodzicami. Ale przecież wszyscy wiemy, że sposób zachowania człowieka zależy naprawdę od stopnia jego zanurzenia się w kulturze i wyznawanych wartości. W tym względzie plastyk stworzył jasno określone wzorce, którymi może się szczycić.

Marzę o...

...dobrym zdrowiu i podróżach.

Cieszę się...

...na spotkanie z przyjaciółmi i gdy zakwitają moje storczyki.

Gdy jadę ul. Muzyczną...

...myślę sobie: gdzież to teraz parkują samochody moi koledzy?

Wciąż mnie bawi...

...Kabaret Starszych Panów i nieśmiertelne „Adios pomidory”.

Przed zaśnięciem...

...czytam, czytam, czy...

Czas dla siebie...

...dobry film, dobry drink.

Mam nadzieję, że nigdy...

...Ewka. Nigdy nie mów nigdy. •

Moje wspomnienia o Pani Profesor Annie Stefańczyk

Zacznijmy od początku.
Samego początku.

ŚWIEŻO PO ZDANYM egzaminie do plastyka, po niedowierzaniu związanym z zobaczeniem na liście swego imienia i nazwiska, czekał drugi etap. Również dla mnie niepewny, stresujący niczym sama matura (z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że naprawdę stopień stresu był podobny, gdy siedziałam na podłodze przed aulą, czekając z grupą obcych mi wtedy jeszcze osób. A za tymi drzwiami nie wiadomo co, nie wiadomo kto...)

Gdy nadeszła moja kolej, niepewnym krokiem weszłam do auli i położyłam na biurku komisji swój ówczesny dorobek.

Padło kilka pytań i kilka odpowiedzi. Najszerzej uśmiechała się do mnie kobieta o włosach w kolorze słomy ☺.

Pamiętam, jakie pytanie wylosowałam – o sztuce w przestrzeni publicznej. Poza tematem Land Artu i chaosie instalacji artystycznych opowiedziałam o festiwalach. O zdarzeniach które sztukę pokazują w przestrzeni publicznej szerszemu gronu odbiorców w momencie, gdy akurat to szersze grono nie spieszy się do pracy.

Pani Stefańczyk zapytała mnie, czy byłam kiedyś na Nocy Kultury I co o niej myślę... i czy uważam, że lepiej iść samemu, czy w towarzystwie... a od tego typu wywodów już blisko do pytań o ulubione książki.

Pamiętam, że po wyjściu z auli miałam silne odczucie, że jednak zawitałam w tej szkole na dłużej. I że ta kobieta, to cud miód, poezja. I dzięki niej miałam dobry humor po wyjściu z egzaminu.

Jakież było moje zdziwienie, gdy na pierwszej lekcji polskiego to właśnie Panią Profesor (znaną większości nieoficjalnie jako Sorkę Stefę) zobaczyłam za biurkiem.

Z podręczników korzystaliśmy mało. I chyba dobrze, bo Sorce Stefańczyk nie były one zbyt potrzebne. Opowiadała ciekawie i szczegółowo, dodając miliony anegdot, szusując między cytatami i przykładami z życia wziętymi. Lekcje polskiego miały mi piorunem. Pełna motywacji nie miałam większego problemu z czytaniem lektur czy oddawaniem na czas obszernych wypracowań, które lubiłam pisać.

Sorka dość szybko to zauważyła i doceniła. Toteż gdy przestała uczyć naszą klasę po pierwszym roku, moja przygoda z pisaniem i Sorką nie dobiegła końca. Zaczęłam pisywać do „Ramoty”.

W międzyczasie (bardziej pod koniec szkoły, niż na początku) działało się wiele rzeczy, jak chociażby próby do spektaklu



Fot. Jakub Huszaluk

“Imię Ojca” na które przychodziłam z przyjemnością, mimo, iż odbywały się one wieczorami, poza lekcjami.

Nie oznacza to oczywiście, że było łatwo – dla nas odnaleźć w sobie mobilizację i dyscyplinę, a Sorce zapanować samej nad uczniowskim chaosem i niekiedy humorkami – to naprawdę nie lada wyzwanie.

Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam spektakl z okazji “Portretu Rodzinnego” Byłam wtedy w pierwszej klasie i naprawdę mnie zamurowało – poziom Teatru Telewizji, a przecież to był tylko szkolny teatr!

Kilka lat później zrozumiałam, co się za tym wszystkim kryje – ile pracy, cierpliwości... i kreatywności Sorki Stefańczyk, która przecież te scenariusze sklejała w całość.

Scenariusze, lekcje, „Ramota”...

Ostatnie moje wspomnienia dotyczą końca szkoły, a dokładniej mówiąc – matury ustnej.

I tak podobną letnią porą czekałam cztery lata później, pod tą samą aulą i pod tymi samymi drzwiami, na wywołanie mojego nazwiska. Tak jak wtedy zjadał mnie stres. Tak jak wtedy weszłam

i tak jak wtedy zobaczyłam kobietę o słomianych włosach... i znajomym uśmiechu. Wylosowałam pytanie. Poszłam się przygotować. Miałam tyle pomysłów na odpowiedzi, że nawet nie wiedziałam, od czego zacząć. A tu koniec czasu. Z wypisanymi jedynie luźno przykładami poszłam w stronę komisji. Zaczęło się niepozornie, jak wtedy...i skończyło się cudownie, tak samo, jak wtedy. Wyszłam z sali, tym razem pewna zwycięstwa, znowu w świetnym humorze.

Ogłoszenie wyników w ogóle mnie nie stresowało. Widziałam przecież przed sobą kobietę o włosach koloru słomy....

Myszę, że nasz plastik nigdy nie byłby w mojej pamięci taki sam, pełen barw, cudownych wspomnień i refleksji, gdyby nie to, że gdzieś w tle była zawsze sorka Stefa – od samego początku do samego końca.

Może po prostu mam szczęście do polonistów?

Do kilku w moim życiu z pewnością. A Pani Profesor Anna Stefańczyk jest na to najlepszym przykładem.

*Weronika Polakowska,
obecnie studentka Skandynawistyki w Warszawie*

PATRIOTYCZNA LAURKA DLA POLAKÓW

ANNA MYSKOWIAK

Całkiem niedawno premierę miał film poświęcony polskim lotnikom, którzy w znaczący sposób przyczynili się do wygrania Bitwy o Anglię. Mowa o filmie zrealizowanym na podstawie best-selleru autorstwa Arkadego Fiedlera pt. „Dywizjon 303”. Tytuł filmu to „Dywizjon 303. Historia prawdziwa”, choć ciężko zgodzić się z ukazaną tam „prawdą”.

Warto zaznaczyć, że powstały dwa filmy o tej samej tematyce; wyżej wspomniany jest polsko-brytyjską produkcją reżysera Denisa Delića. Drugi pt. „303. Bitwa o Anglię” to brytyjsko-polski film w reżyserii Davida Blaira. Recenzję poświęcę pierwszemu tytułowi, bo na ten wybraliśmy się niemal całą szkołą.

Dlaczego uważam, że owa „historia prawdziwa” ma z prawdą niewiele wspólnego? Twórcy postanowili postawić na gloryfikację głównych bohaterów. W filmie zobaczymy grupę młodych mężczyzn pełnych pasji do latania, którzy przekonują do siebie dowódców i podbijają przestworza, prezentując swoje wyjątkowe umiejętności, a co wieczór spotykają się w barze i podrywają dziewczyny „na polski mundur”. W przedstawionej historii brakuje drugiej (ciemniejszej) strony medalu. Co prawda film pokazuje, że na początku Polacy byli traktowani jako mięso armatnie, i z historii wiemy, że tak było naprawdę, lecz opowiadania historia wojenna w szybkim tempie nabiera nierealnych,

różowych kolorów. Nie ma mowy o warunkach w jakich mieszkali lotnicy, ani że szkolili się na przestarzałych, często rolniczych samolotach, ani o tym, jak trudno było porozumieć się z Anglikami, przestawić na inne rozwiązania techniczne w ich samolotach, ani o tym, że piloci z Polski na ćwiczenia musieli dojeżdżać rowerami. Wszystko to jest właśnie „historia prawdziwa”.

Mimo spektakularnych efektów walk powietrznych II wojny światowej, głównym wątkiem tej opowieści jest wątek miłosny między pilotem Janem Zumbachem (Maciej Zakościelny) a Victorią Brown (Cara Theobald), która dostała za zadanie wzbudzić zainteresowanie jego dowódcy Witolda Urbanowicza (Piotr Adamczyk) w celu wykorzystania jednostki do propagandy. Czyli dostajemy romans z wątkiem szpiegowskim i z wojną w tle. Co nie jest oczywiście wadą, ale widz idzie na film z pewnym nastawieniem sugerowanym przez tytuł. Chciałam zobaczyć historię prawdziwą, albo chociaż do tej prawdy zbliżoną. Nie romans, lecz film wojenno-historyczny.

Ciąg przyczynowo-skutkowy w dziele nie występuje. Montaż polega na licznych retrospekcjach, raz widzimy bankiet gdzieś na terenie Niemiec kilka lat przed akcją filmu, za chwilę szkolenia pilotów sprzed kolejnych kilku lat, a w następnej scenie nie do końca jasny (KOLEJNY) wątek miłosny Zumbacha z córką pilota Jagodą Kochan (Anna

Prus). Całość jest niespójna i łatwo się pogubić; sprawia wrażenie chaosu, jakby twórcy nakręcili za dużo materiału i musieli skrócić czas trwania filmu, pakując do niego tyle niedokończonych wątków, ile się da.

Kwestie aktorów wydawały się przypadkowe, dialogi naciągane, a sposób gry momentami sztuczny. Jedyną według mnie kwestą wartą uwagi, był moment kiedy Arkady Fiedler pyta Ludwika Witolda Paszkiewicza (Jan Wiczorkowski) – jednego z pilotów – czy jego odwaga, chęć do walki bierze się z nienawiści do wroga. On wtedy odpowiada, że warto umierać jedynie z miłości. Z miłości do żony i rodziny, która czeka na niego w Polsce. Z książki Fiedlera wynika, że właśnie to było istotą historii tego niezwykłego dywizjonu. Co jeszcze mogło rzucić się w nieco wrażliwsze uszy? Niektóre kwestie były dogrywane w studiu, co wadą nie jest, ale momentami dźwięk nie zgrywał się z obrazem, a to już drażniło moje i oko i ucho.

Zaletą filmu jest bez wątpienia strona plastyczna. Ujęcia Waldemara Szmidta, absolwenta łódzkiej filmówki, zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Właśnie zdjęcia filmu zachwyciły mnie najbardziej. Piękne, przemyślane, chce się powiedzieć „arty-
styczne” ujęcia. Plusem jest też muzyka Łukasza

Pieprzyka, choć kiedy dany motyw muzyczny brzmiał mi w uszach po raz enty, poczułam się zmęczona.

Mimo pewnie ambitnych złożań stworzenia dzieła „ku pokrzepieniu serc”, dostaliśmy historię mijającą się z prawdą, o którą polscy piloci z Dywizjonu 303 nie tylko tego walczyli jeszcze długo po II wojnie. W filmie akcja kończy się niezwykle dumną sceną, odwiedzinami króla Jerzego VI i serce rośnie słuchając odpowiedzi lotników na pytania króla. Jednak nie było mowy o tylko trochę dalszych losach bohaterów. Zabrakło dla nich miejsca w Polsce i w Anglii, na defiladzie kończącej II wojnę światową, nie dostali ani grosza emerytury, żyli w okropnych warunkach – jednym słowem zapomniano o ich bohaterskich wyczynach i niezwykłym poświęceniu. Tej prawdy zabrakło mi w filmie „Dywizjon 303. Historia prawdziwa”. ●



SZTUKA NAJMNIEJSZA CZYLI O PUDEŁKACH ZAPAŁEK

ZACZNIJMY OD SAMYCH zapałek – okazuje się, że pierwsze „płonące patyki” powstały w Chinach (co nie jest nad wyraz zaskakujące) w 508 r. Pierwsze europejskie zapałki wyprodukowano dopiero w 1805 r. w Paryżu i różniły się od tych, które dzisiaj znamy – zapłon następował po zanurzeniu specjalnej drewnianej drzazgi w kwasie siarkowym. Wynalazek ewoluował, główki zapałek przez lata zmieniały swój skład od tych bardziej toksycznych przez PRAWIE nieszkodliwe. Zapałki z siarką na końcu jakie dzisiaj znamy, nazywane zapałkami bezpiecznymi lub szwedzkimi, wymyślił w 1855 r. Szwed – Johan Edward Lundström. Sprzedawał je w stosowanych do tej pory tekturowych pudełeczkach z wysuwaną szufladą. I właśnie te pudełeczka są inspiracją mojego artykułu.

Pewnie większość osób (jak nie wszyscy) wie, że na Pinterście można trafić na różne rzeczy. Ja pewnego razu znalazłam etykiety zapałczane, które od razu mnie oczarowały. Nie mówię oczywiście o pierwszych projektach, gdzie na etykiecie była jedynie nazwa producenta. Około 1880 r. nastąpił intensywny rozwój tej dziedziny. Na etykietach było wszystko: pejzaże, portrety królów, karykatury, zabawy dziecięce... Powstał bardzo popularny dział kolekcjonerski, zwany filumenistyką (zbierano przedmioty związane z ogniem, ale głównie etykiety zapałczane). Wtedy drukowane obrazki pełniły funkcję jedynie estetyczną; później odgrywały ważną rolę w społeczeństwie – były szerokim nośnikiem informacji, przedmiotem propagandy i edukacji.

Te które mnie zachwyciły, pochodzą z okresu powojennego tj. z lat 1945-1966. Tu najbardziej widać tę ich plakatowość, zwłaszcza w bloku socjalistycznym, gdzie artyści poddani cenzurze, chcąc

coś stworzyć, wkładali wysiłek i serce w każdy projekt, nawet w opakowania na zapałki. Etykiety z tamtego czasu są niesamowite, prawdziwe plakaty w pigułce o nieskomplikowanej kompozycji a wielkiej sile wyrazu. Owe „plakaciki” oprócz typowej PRL-owskiej propagandy jak hasła „szukajcie stonki ziemniaczanej” i „zostań traktorzystą”, albo radzieckich nadruków z Łajką zdobywającą Kosmos, które notabene są przeurocze; uczyły też społeczeństwo podstaw higieny! Nie tylko ośbistej, ale też żywieniowej. Na przykład na czechosłowackich, litewskich czy węgierskich pudełkach umieszczane były czytelne obrazki głoszące „Myj zęby rano i wieczorem”, „Codziennie bierz prysznic”, „Myj ręce przed jedzeniem”, „Kichaj w chusteczkę”, „Chronj jedzenie przed słońcem”, „Muchy przenoszą choroby”. Same oczywistości, można by rzec. Dla nas tak, jednak w latach powojennych ludzkie głowy zaprzętały inne sprawy i albo najzwyczajniej nie znano tych zasad, albo o nich zapomniano. Niektóre, pochodzące z Polski, edukowały kierowców, żeby nie oślepiac światłami innych, żeby nie pić alkoholu przed jazdą; rolników, że „Drzewa pomnażają plony”, że „Czystość to zdrowie również... dla zwierząt rzeźnych”. Kolejną wyróżnioną przeze mnie kategorią są serie pamiątkowo-reklamowe. Nowy dom handlowy w Toruniu? Otwarcie zoo w Pradze? Igrzyska sportowe? Świetnie, to czas na reklamę – i tak powstają piękne etykiety zapałczane. Moje ulubione to te z pożarami lasów. Co za pomysłowość, co za kompozycja, ten design! Zachęcam do poświęcenia im uwagi.

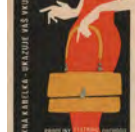
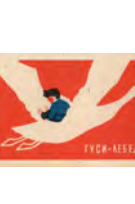
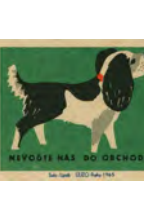
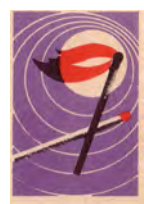
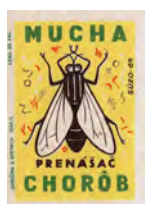
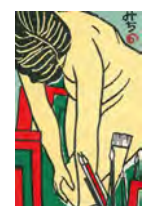
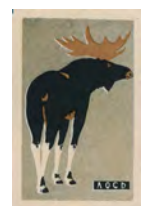
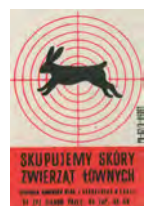
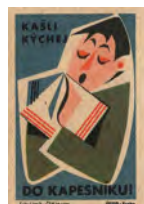
Za pomocą symboli i skrótów myślowych autor potrafił zawrzeć bardzo dużo treści i jeszcze zrobić swego rodzaju wrażenie na odbiorcy. Cenna umie-

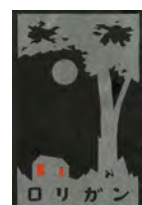
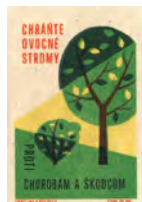
jętność. Przydaje się zwłaszcza ludziom „naszej profesji”, powiedzmy z kręgu plastycznego (czyt. warto brać z nich przykład). To co również jest inspirujące, to ich wygląd. Druk off-setowy ma swoje korzenie w litografii, dlatego wygląd nadruków może się z tym kojarzyć co według mnie jest na plus. Jak wcześniej wspominałam, kompozycje są proste i czytelne, w większości przypadków z wąską gamą barwną i – nie sposób nie zauważyć – wszystkie te dzieła są na malutkim formacie. To pokazuje, że do dobrych prac nie potrzeba wiele. Po raz kolejny pomysł okazuje się najważniejszy.

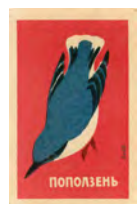
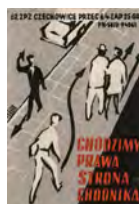
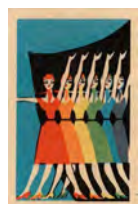
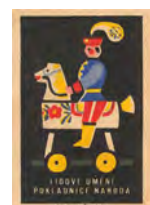
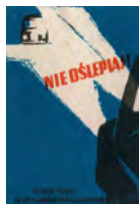
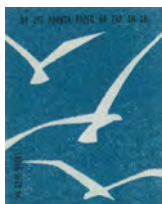
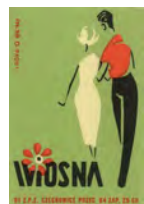
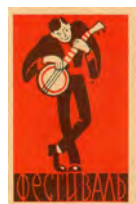
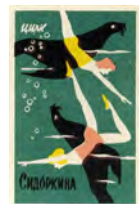
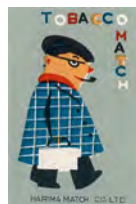
Być może teraz, w dobie mass mediów, Internetu i globalizacji, pomysł z wykorzystaniem pudełek na zapalki jako nośnika informacji nie wydaje się najskuteczniejszy, ale należy pamiętać, że czasy się zmieniają. Kiedyś zapalki były niezwykle powszechne, przecież niemal każdy palił papierosy, trzeba było rozpać w piecu, a zapalki (jak obecnie) można było dostać za grosze. Zresztą teraz opakowania też niosą ze sobą pewne „bonusy” – na kartonach soków propaguje się zdrowy styl życia, plastikowe butelki na wodę walczą o środowisko, a na opakowaniu ryżu znajdziemy przepisy kulinarne. Czasy, owszem, zmieniają się. Metody pozostają te same.

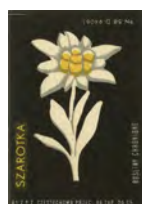
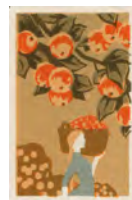
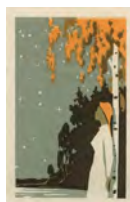
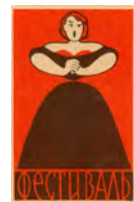
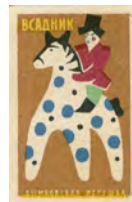
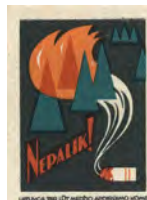
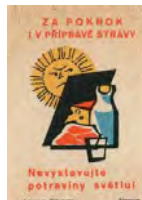
Anna Myszkowiak











SZKOŁA OCZAMI PIERWSZEJ BE



- „Atmosfera w szkole jest cudowna, wszyscy traktują się jak wielka rodzina”.
- „Nauczyciele przerosli moje oczekiwania”.
- „Nauczyciele faktycznie chcą nam pomóc i nauczyć, a nie tylko odhaczyć wszystkie punkty podstawy programowej”.
- „Godziny wychowawcze z Panem Robertem mnie zaskoczyły, ponieważ w mojej poprzedniej szkole lekcja z wychowawcą polegała na tłumaczeniu nam dzień w dzień, że narkotyki, alkohol i papierosy są złe (co oczywiście jest potrzebne, ale kiedy słyszy się o czymś po raz setny....). Tu słyszymy od wychowawcy nadzwyczaj często: WYSYPIAJCIE SIĘ”.
- „Wychowawca! Ten w porównaniu do moich poprzednich z gimnazjum i podstawówki naprawdę interesuje się klasą, relacjami w niej, naprawdę mu zależy, żebyśmy się wszyscy dogadywali”.
- „Ciekawym, choć utrudniającym życie w szkole aspektem jest remont”.
- „Podobają mi się lekcje w plenerze, nawet jeśli to chemia (która powinna być w klasie, ale już ją ktoś zajął). Zajęcia w magazynkach i na korytarzach też mają swój urok, dzięki remontowi nie dopadnie nas rutyna”.
- „Pierwszy raz od 4-5 lat mam chęć do chodzenia do szkoły”.
- „Chętnie i z pozytywnym nastawieniem wstaję do szkoły, co nigdy nie zdarzało się w mojej poprzedniej szkole. Tutaj z powodu że nie ma zbyt wielu uczniów, wszyscy się znają i szanują nawzajem”.
- „Szkoda że szkoła jest w remoncie. Zapamiętałam ją z kursów przygotowawczych jako bardzo kolorowe miejsce. Mnóstwo obrazów i rzeźb. Teraz jest tu białe jak w szpitalu”.
- • „Najbardziej zawiodłam się na tym, że nie ma już parapetów”.
- „Uwielbiam nasze długie przerwy, siedzimy wtedy wszyscy w szatani, jemy gorące zupki i gadamy. Uwielbiam to!”.
- „Wygląd szkoły nie podoba mi się, biały korytarz i ściany kojarzą mi się ze szpitalem, ze szpitalną sterylnością, patrzę na nie i czuję chłód. Brakuje mi klimatu, jaki miała ta szkoła przed remontem. Chodząc na zajęcia przygotowawcze zakochałam się w panującej tu przytulności, parapetach i pracach uczniów wiszących wszędzie”.
- „Plus remontu jest taki, że mamy lekcje w nietypowych miejscach – w szatniach, magazynkach lub na korytarzach. Takie lekcje są znacznie ciekawsze i mają swój klimat. Minus – jest potwornie zimno!”.
- „Koleżanki z gimnazjum, które poszły do innych szkół mówiły, że młodzież ze starszych klas patrzy na pierwszoklasistów, jakby byli gorsi, a tutaj wszyscy są dla nas mili, poznałam już parę osób ze starszych klas i dobrze się dogadujemy”.
- „Tu jest duża swoboda w stylu ubierania się, makijażu, nosisz kolczyki na twarzy i nikt nie zwraca na nic uwagi”.
- „Na razie nie zdarzyło mi się zasypiać na zajęciach, a to znaczy że są ciekawe”.
- „Pierwszy raz w życiu rozumiem matkę”.
- „Nie trzeba się przepychać na korytarzach (chyba że akurat walczy się o miejsce w magazynku), nie czuć presji i naprawdę czuję się jak w domu. Pomijam kwestię panujących tu temperatur”.
- „Nie wiem dlaczego, ale lekcje nigdy nie mijały mi tak szybko”.
- „Już mnie tu nic nie zdziwi, od kiedy wiem, że polonistka jeździ do pracy motocyklem”
- „Podsumowując – ta szkoła to mój najlepszy wybór”.



Z ZESZYTÓW...

Adresatem wypowiedzi lirycznej jest człowiek, a dokładnie liczba mnoga.

Kuba 2a

Kim był ojciec Judyma?
Szewcem zwykłym chłopem.

Marysia 3a

Trup jest niczym lód. Nie żyje,
więc na nic nie reaguje.

analiza wiersza Morsztyna –

Julka 2a

Nie jadł, nie rysował, egzystował.

opis Wertera, Kuba 2a

Porównanie Kordiana i Wertera: „oba j chcieli popełnić samobójstwo. Jednemu się udało”.

Tomek 5b

Parę jeszcze wykrzyknień i westchnień z radości wydał
Tadeusz wraz z Panem Wojskim,
po czym poszli na spacer do lasu.

Marysia 3a

„Z czego się śmiejecie?
Z siebie samych się śmiejecie...”
Mikołaj Gogol



ŻYCZENIA

Kl. 3a

Wierszyk dla wychowawcy na 14 października

W tym dniu jakże oczywistym
Gdy październik drugi tydzień zacznie
By pochwalić pana wzrok – Cud istny!
Gdy nas pan obserwuje bacznie
Przez rok cały
Szkoli fizycznie!
Będą pały
Przecież biegać uwielbiamy
Więc z wf-u uciekamy
Dziś jednak uczniom dziękować przyszło,
Że z kiermaszem wszystko wyszło
Czekoladki, kwiatki podarować
Wzrost pieniędzy odnotować
I wiedzy na temat życia
Wychowawca zadbał o to dobrze
Dał nam lekcje fizycznego bycia
Tomaszu Krasowski nasz majorze!
Przez trzy lata
Krasio – Nasz Tata.



Dla wszystkich nauczycieli

Nauczyciel pewne ma niedogodności
Na uczniów się musi złościć
Taką ma pracę – Co poradzić można?
Chodźmy powiedzieć że Mickiewicza się zna
Oraz prawo dynamiki Newtona
Przyznać, że człowiek istota pierwotna
A więc „pi” to liczba matematyczna
Skąd my uczniowie to wiemy?
Przyszło nam słuchać kiedy
Przypomnieliśmy sobie
Jakie poświęcenie
Nauczyciel praktykuje codziennie
Teraz to oni powinni nas słuchać
Bo pragniemy was za to obdarować
Najserdeczniejszymi życzeniami
Kiedys może też będziemy nauczycielami.

Jarosław Skoczylas

Idzie w las

I przynosi drewno

Na komputerach nie zna się na pewno

Pewna pani

Co się zna na fotografii

Wie jak w auli wychodzą zdjęcia

Światło jest nie do przyjęcia

Filmy są coraz ciekawsze

Nawet te starsze

Z nią można wyjść do galerii

Bo po co nadużywać w szkole baterii

W każdej chwili

Sorka Kierczuk czas nam umili

„Ramota”

Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C. K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy

Anna Myszkowiak
Maria Osior
Izabela Kryńska

Opieka artystyczna

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Tomasz Wesołowski
Gabriel Talarek
Jakub Huszaluk

Redakcja zastrzega
sobie prawo do
redagowania
przekazanych tekstów.

- Drodzy Nauczyciele i wszyscy Pracownicy naszej szkoły z okazji Dnia Edukacji Narodowej z całego serca chcielibyśmy Wam podziękować za trud i wysiłek, który wkładacie w kształcenie nas i w tworzenie dla nas miejsca, gdzie możemy się rozwijać i robić to, co kochamy. W tym dniu życzymy Wam cierpliwości oraz motywacji. Mamy nadzieję, że przez kolejne lata naszej nauki będziecie tak jak teraz służyć nam pomocą i dobrym słowem oraz że będziecie nas wspierać w naszych upadkach i wzlotach. *klasa 4b*
- Dyrekcji oraz Wszystkim Nauczycielom serdeczne życzymy miło spędzonego dnia w ciepłej atmosferze, radości z wykonywania zawodu i spełnienia marzeń życzy *klasa 11b*



DRODZY CZYTELNICY!

*Zrodzony na sianie w półmroku stajenki
śpi w ramionach Matki Jezus malusieńki
Świątą noc złocistą gwiazda opromienia
Gromadzą się wokół przyjazne stworzenia
lulajże Jezuniu snem cichym, szczęśliwym
Obdarz nas radością i szczęściem prawdziwym.*

*Pełnych pogody i rodzinnego szczęścia
Świąt Bożego Narodzenia – wszystkim
czytelnikom „Ramoty”*

— składa Redakcja

*Wspaniałych, radosnych Świąt Bożego
Narodzenia, spędzonych w gronie rodzinnym,
zapomnienia o troskach codzienności, a także
pełnego nadziei Nowego Roku – Kochanej Dyrekcji,
Profesorom i wszystkim Pracownikom Szkoły*

— życzy Samorząd Uczniowski

